

EXLIBRISY GUSTAWA MORCINKA

Z bibliofilstwem ściśle związane są znaki własnościowe na książkach. Exlibris jest szlachetnym sposobem oznaczania własności książki. Zofia Kossak określiła Ziemię Cieszyńską jako ojczyznę bibliofilów. Najstarszy znany exlibris Jerzego Trzanowskiego pochodzi z początku XVII wieku, ale dopiero wiek XIX przyniósł znaczący rozwój tej formy znaczenia swoich zbiorów bibliotecznych w naszym regionie.

W 1938 r. w Katowicach powstało Śląskie Towarzystwo Miłośników Książki i Grafiki, którego celem było krzewienie umiłowania książki i grafiki oraz popieranie wysiłków idących w kierunku podnoszenia poziomu estetycznego wszelkiego rodzaju wytworów sztuki drukarskiej i graficznej. Członkami tego towarzystwa byli m.in. Edward Grabowski, Paweł Steller, Ludwik Brożek i Gustaw Morcinek.

Znamy 5 exlibrisów Gustawa Morcinka.

Pierwszy i chyba najwcześniej używany przez Morcinka to znak beznazwiskowy, tzw. ślepy, który posiadał wolne miejsce na odręczne wpisanie nazwiska właściciela książki. Podobne exlibrisy można było nabyć przed wojną w sklepach i niektórych księgarniach. Ten exlibris (il. 1) posiada podpis własnościowy Gustawa Morcinka, a jego kopia znajduje się w zbiorach Muzeum G. Morcinka w Skoczowie.

Następny exlibris (il. 2) jest autorstwa Jana Wałacha z Istebnej. Oba exlibrisy posiadają wspólną cechę podobieństwa operowania rytem. Może oba pochodzą z tej samej pracowni artystycznej. Umieszczenie na drugim exlibrisie, w jego dolnej części okienka na nazwisko właściciela, może sugerować, że był to też exlibris ślepy, a nazwisko Gustawa Morcinka zostało później dodrukowane metodą poligraficzną.

Exlibris na ilustracji 4. jest nieznanego pochodzenia, posiada elementy graficzne ilustrujące tematykę zainteresowań literackich (górnik) i pochodzenie (panorama zagłębia węglowego).

O kolejnym exlibrisie (il. 3) wiemy z przekazu ustnego, że jego projektantem był sam Morcinek, a na fotografii jest przedstawiony jego ulubiony kot. Exlibris wykonany jest metodą poligraficzną.

Wśród skoczowskich exlibrisów napotykamy jedyny kolorowy znak własności, także Morcinka (il. 5). Jego autorem jest Edward Grabowski (1904 – 1966), który był grafikiem, malarzem i pedagogiem oraz autorem około 220 exlibrisów drzeworytowych. Drzeworyt ten jest wykonany w trzech kolorach (czarny, czerwony i zielony), o oszczędnej formie poszczególnych elementów.



Do morcinkianów i pośrednio związanych ze Skoczowem możemy zaliczyć kolejne dwa exlibrisy: Księgarni G. Morcinka w Katowicach (il. 6) i exlibris wykonany z okazji wystawy „Sercem i piórem” – Gustaw Morcinek 1891 – 1963, która odbyła się w Katowicach w 1984 r. (il. 7).

Gustawa Morcinka możemy zaliczyć do pierwszych posiadaczy exlibrisów w Skoczowie.

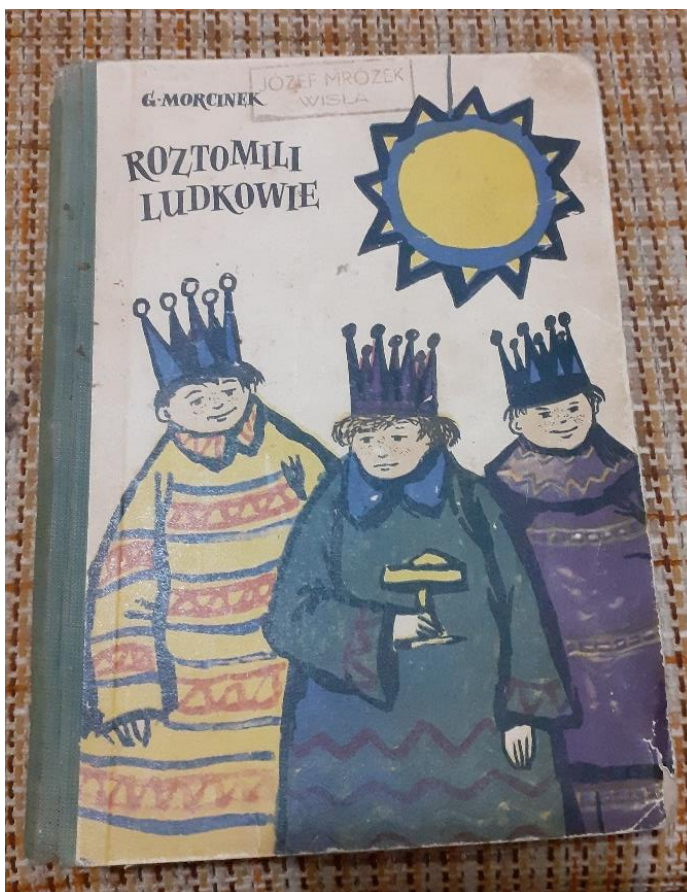
Na podstawie: Józef Golec, Wśród skoczowskich exlibrisów, Kalendarz Skoczowski 1997, s. 267 – 269.

ROZTOMILI LUDKOWIE

Skoczowscy uczniowie pisarza pamiętali jako noszącego się po oficersku, wyprostowanego, eleganckiego pana, zapalonego turystę – miłośnika gór. Był jednym z założycieli miejscowego koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zimą i latem, pieszo i na nartach, przemierzał górskie szlaki. Pamiętali go jako zawsze opalonego sportowca zażywającego kąpieli w Wiśle i rysującego tyżwami wymyślne figury na zamrożniętej tafli Morcinkowych stawów na Górnym Borze.

Był, o czym pamięta się jeszcze w Skoczowie, zdolnym aktorem preferującym role komediowe. Na przedstawienia teatralne Macierzy Szkolnej chodziło się, żeby zobaczyć na scenie i usłyszeć Morcinka.

Podobno zdarzało mu się często, że zapomniawszy tekstu improwizował, ale swoją grą i dowcipem zdobywał serca publiczności. Repertuar teatru Macierzy był ambitny. Grano *Grube ryby* Bałuckiego, *Krakowiaków i Górali* Bogusławskiego, *Rewizora* Gogola, regionalną sztukę Farnika *Iste roki*, a nawet fragmenty *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego.





*Grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 1 w Skoczowie w 1930 r.
(Gustaw Morcinek 2. Z prawej w trzecim rzędzie)*

A co on myślał i pisał o swoich uczniach ze skoczowskiej szkoły? Oto fragment wstępu do książki: ROZTOMILI LUDKOWIE, która ukazała się nakładem „Naszej Księgarni” w 1956 r.

„(...) Zaczęło się od napisania felietonu o moich chłopcach ze skoczowskiej szkoły. Odtąd ukazywały się moje felietony prawie że regularnie co tydzień w jednym ze stołecznych przedwojennych dzienników. (...)

Pisałem więc moje felietony nie z głowy, lecz z życia podpatrzonego „na gorąco”. Będąc nauczycielem i wychowawcą owej klasy, przebywając codziennie z moimi chłopcami miałem zawsze sposobność obserwować ich.

Byli oni tacy jak wszyscy chłopcy na całym świecie. Jak u wszystkich chłopców na całym świecie, tak i w kudłatych łepetynach moich chłopców rodziły się przeróżne psie figle, marzyły robinsonowe przygody, podróże, polowania na lwy i hipopotamy, szybowania na samolotach pod obłokami, wyprawy na księżyc i do proboszczowego sadu na gruszki. Urządzali zuchwałe zawody kajakowe w cebrażkach na rzece, szukali wiatru w polu, słyszeli, jak trawa rośnie, i wiedzieli, co w niej piszczy, uprawiali hazard w guziki odrzynane od porciąt i marynarek, szachrowali znaczkami listowymi, handlowali gołębiami, hodowali króliki, pasali kozy i krowy, a na jesień palili ogniska i piekli w nich kartofle. Poznałem ich radości i smutki, zmartwienia i nadzieje, widziałem cały radosny, naiwny może, lecz jakże piękny, stubarwny świat mojej republiki chłopięcej (dziewczyny dopuściłem tylko w drobnej mierze, jako że one, chociaż w tej samej klasie, tworzyły swój odrębny świat dziewczęcy).

By móc dobrze pisać o swojej republice szkolnej, musiałem stać się jej członkiem. Musiałem żyć jej radościami i jej smutkami. Oczywiście nie znaczy to, że stawałem z chłopcami na głowie, że łączyłem z nimi po drzewach i po dachach, że wagarowałem, jak się to czasem im zdarzało. Znaczy to, że byłem wszędzie, gdzie oni byli, chociaż mnie tam nikt nie posiał, i tak samo się radowałem, jak radowała się cała klasa, gdy Macura przyniósł wiadomość, że mu się króliki okociły, i tak samo smuciłem się, jak smuciła się cała klasa wraz z dziewczynami, że złote rybki

w akwarium klasowym umarły podczas ferii świątecznych, gdyż Weiser przekarmił je w nadmiarze gorliwości.

Moja młodzież, o której piszę, to dzieci robotników, bezrobotnych, drobnych rzemieślników, sieroty, pasterze u gazdów, dzieci, które czasem nie dojadły, bo nie było za co kupić chleba; dzieci narodowości polskiej, niemieckiej i żydowskiej (był nawet jeden Słowak); dzieci wyznania katolickiego, protestanckiego i mojżeszowego – jak to określała statystyka szkolna. Były leniuchy i „kujony”, kochane drapichrusty i maminsynkowie, a w sumie wszyscy byli członkami słonecznej republiki szkolnej w „miasteczku nad rzeką”.

Chcę jeszcze jedno powiedzieć. Jakiegolwiek były owe dzieci, głodne, ubogie, czasem brudne, w połataney odzieży lub dostatnio ubrane i z pajdami chleba grubo masłem smarowanymi – jakiegolwiek one były, śmiech zawsze dzwonił w naszej klasie, a słońce zawsze nam świeciło, chociaż mógł to być dzień pochmurny i deszczowy... Ja zaś zawsze starałem się rozdmuchać owo słońce, by było jeszcze większe i jeszcze bardziej złote.

To słońce i ten uśmiech mojej republiki szkolnej przeniósłem do książki... Uczyniłem to, jak umiałem, a czy mi się udała ta wielka sztuka, osądźcie sami, młodzi czytelnicy!

Gustaw Morcinek ”

W ostatnim rozdziale zatytułowanym: „Koniec roku szkolnego” napisał m.in.:

„I już po wszystkim! (...)

Lebiedzik jest dzisiaj wyjątkową personą. Wszak on będzie dzisiaj dziękował panu kierownikowi i szanownemu gronu nauczycielskiemu za naukę i wychowanie, on to powie mowę, z której będzie dumna cała ósma klasa, a u panów nauczycieli wzbudzi podziw. A potem jeszcze na pożegnanie wypowie drugą mowę do koleżanek i kolegów. Mowa zaś będzie taka, jakiej nie powstydziliby się pan kierownik czy pan nauczyciel. Lebiedzik dzisiaj pokaże, że był wójtem nie od parady!...

Wszyscy też patrzą na niego z szacunkiem i uznaniem. Nie tylko dlatego, że jest wójtem i że mówi jak sam ksiądz Skarga, lecz i dlatego, że czerni mu się meszek pod nosem. Niewielki, ale zawsze coś!

Podczas rozdawania świadectw nastąpiła ogromna cisza. Wszyscy siedzieli jak trusie, na stopniu siedzieli rzędem panowie nauczyciele i słuchali nabożnie, co mówi pan kierownik. Chłopcy też słuchali, a dziewczyny chlipały i pociągały nosami. To chlipanie należy do tradycji. (...)

Po mowie pana kierownika wystąpił Lebiedzik. Boże, jak on mówił! Składnie, na pamięć, równo, a przede wszystkim mądrze. W największej sali odbywała się potem uczta. Na stołach były obrusy z białego papieru pakunkowego, wazoniki z kwiatami, tace z kanapkami, drugie tace z ciastkami i keksami, pyszniły się dwa wielkie torty, była herbata, śpiew, monolog Hausera, a przede wszystkim było znowu przemówienie wójta Lebiedzika.

Nastrój był jakiś już nie szkolny. Jakby miało się przed sobą ludzi dorosłych. Poważnych i skupionych. Oto wszyscy doszli już do pewnej granicy i teraz mają iść sami. Szkoła z panem

nauczycielem zostanie poza nimi. Szli dotychczas szerokim gościńcem, prowadzeni jakby za rękę. Teraz gościniec rozbiega się w liczne ścieżki. Nie widać ich krańców. Ile dzieci – tyle ścieżek. Każdą ścieżką pójdzie jedno dziecko.

Dokąd nią zajdzie?”

Już u progu nowego życia – w rok po opuszczeniu szkoły – wybuchła II wojna światowa. Zarówno oni, jak i ich wychowawca – Gustaw Morcinek – musieli zmierzyć się z jej okrucieństwami. Nie wszyscy przeżyli, niektórzy znaleźli się z dala od domu. Jeden z nich, Konstantyn Tomica, w Anglii dowiedział się, że Gustaw Morcinek przeżył obóz, zdobył jego adres i w liście pisał, jak cieszy się z tego, że ich wychowawca żyje i przypomniał mu słowa wypowiedziane przy pożegnaniu w czerwcu 1938 r., jak to każde z nich pójdzie już teraz własną ścieżką...



Zachował się ten list, a także zdjęcia potwierdzające, że wychowankowie pisarza z 1938 r. składali mu życzenia w 1961 r. z okazji 70-tych urodzin (na zdjęciu powyżej).

Ta ostatnia klasa Morcinka spotkała się jeszcze w 1988 r., żeby razem świętować 50. rocznicę ukończenia szkoły, która już wtedy nosiła imię Gustawa Morcinka. Redaktor Paweł Czupryna w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” zamieścił ich zdjęcie przed gmachem szkoły i tekst: „Wychowankowie Morcinka”. Oto jego treść:

„Przed 50 laty opuszczali mury Szkoły Podstawowej nr 1 w Skoczowie. Ich wychowawca, Gustaw Morcinek opisał ten dzień w książce: „Roztomili ludkowie”. Wójt klasy, Emanuel Lebedzik, zapowiedział spotkanie absolwentów za pięć lat. Przekreśliła ten zamiar wojna.



Zebrał się jednak w pół wieku później, przybywając z ubiegłą sobotą do swej klasy. Po dzwonku przywitali jednego żyjącego nauczyciela, Pawła Tenderę. Odśpiewali „Wszystkie nasze dzienne sprawy”, następnie profesor sprawdził obecność. Spośród 46 uczniów przybyło tylko 19: Jan Borski, Karol Buba, Helena Drozd, Stefania Faruga, Józef Gabryś, Aniela Gamrot, Maria Gawlas, Jadwiga Hofman, Alojzja Kolarczyk, Brunon Kozieł, Paweł Krzak, Jan Macura, Cecylia Oborna, Józef Pasterny, Mieczysława Pawłowska, Otylia Stonawska, Jadwiga Szołdra,

Janina Urbisz i Stefania Wojnar. W zawierusze wojennej zginęło 7 uczniów: Bogusław Baszczyński, Kazimierz Husar, Emanuel Lebiecz, Wilhelm Małysz, Leon Paszka, Wilhelm Raszka i Gertuda Staś. Dalszych sześćcioro zmarło w okresie późniejszym. Ich pamięć uczczono minutą ciszy. Spośród żyjących, 8 uczniów przebywa poza granicami kraju – w USA, Anglii i RFN. Ich reprezentantem był Jan Borski, który przyjechał z Siegen (RFN).

W imieniu absolwentów okolicznościowe mowy wygłosili: inż. P. Krzak oraz inicjator i organizator spotkania J. Macura. Następnie dzieci szkolne wystąpiły z krótkim programem artystycznym. (...)”

Uczestnicy rocznicowego zjazdu złożyli kwiaty pod pomnikiem Gustawa Morcinka przy ul. Mickiewicza, a potem zwiedzili Muzeum im. Gustawa Morcinka. Ostatnia część spotkania to lektura „Roztomych ludków”. Kolejne rozdziały czytała kustosz muzeum mgr Halina Szotek, a potem obecni komentowali teksty, oddzielając fikcję literacką od prawdziwych przeżyć i przygód, tak jak je zapamiętali uczniowie Morcinka.

Spośród wszystkich 46 ostatnich wychowanków Gustawa Morcinka żyje jeszcze tylko 98-letnia Jadwiga Hofman – Głaz, która udostępniła nam zamieszczone tu zdjęcia. Dziękujemy!